

PUK · AK K9
oddz. V U-ura

roustanie

KU

1945

FROŁOWICZ Stefania

zd. Fedkowicz

I v. Hajkowicz

ps. "Beata" "Ewa"

79 / usk

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 79/WSK FROŁOWICZ Stefania
zd. Fedkowicz
T. v. Hajkovicz

I/1. Relacja ✓

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 10

VI. Fotografie —

II/1. Relacja:

- Relacja "Wspomnienia o Pani Stefani Chrobot-Frołowiczowej ps. "Ewa", "Beata" napisane przez Natalię Kowalewską (?) K. 6, s. 1-6. (z telexem i jedną pogimnastyką).
- Biogram "Inspektorka Stefania Frołowiczowa (...)" B.d., bez autora z kolumną kolumną. Kopia msp. K. 2, s. 7-8.
- Biogram Stefani Frołowiczowej, krotka, msp, oryg. bez daty i autora. K. 1, s. 9.
- Biogram j. 4. Kopia maszynopisu K. 1, s. 10.
- Biogram Stefani Frołowiczowej 4g. 9. Mousiovska "Materiały..." rkp. - oryg. K. 1, s. 11-12, b.d.



211-1

Wspomnienie o Pani Stefani Chroń-Frołowiczowej
ps. "Ewa", "Beata"

Wielokrotnie przymierzałam się do spisania moich wspomnień o bardzo bliskiej mi duchowo osobie, kochanej przełożonej całego koszmarnego czasu okupacji i zawsze zatrzymywałam się na okresie przedwojennym.

Wydawało mi się, że tu moja pamięć zawodzi, że jest nieprawdopodobne, żebym w tamtym okresie znała Panią Inspektorę Stefanię Hajkoviczową jedynie z defilad, zjazdów, z publikacji w "Dla Przyszłości". Nigdy nie spotykałam się z Nią na żadnym obozie i tylko jeden jedyny raz było mi dane być podkomendną Pani Inspektor na kursie w Modlinie. /dziś nawet nie pamiętam, w którym to było roku/. Był to dwupoziomowy kurs /podinstruktorski i wstępnoinstruktorski/, komendantką którego była p. Hajkovicz, a ja w kompanii Jadwigi Puchalskiej zaczynałam szlifować moje ostrogi instruktorskie.

Co mogę, z tamtego bardzo odległego okresu, powiedzieć? Była żona komendanta Centrum Wyszkożenia Saperów w Modlinie, pułkownika Maksymiliana Hajkovicza. Stanowili wspaniałą parę: oboje postawni, piękni, b. serdeczni, rodzeni, szczególnie na terenie swego b. miłego i gościnnego domu. Tam po raz pierwszy miałam możliwość zwrócić uwagę na "inność" p. Stefani. Dla nas była nie tylko wymagająca w służbie komendantką, a przede wszystkim ciepłą, b. taktowną, przeuroczą opiekunką, serdeczną koleżanką - pomimo różnicy lat i stanowisk. Jej stosunek do nas był bezpośredni, serdeczny, prosty. Czuła, że dla niektórych z nas surowość samych murów twierdzy, w której byliśmy skoszarowane chyba przez kilka miesięcy, należało złagodzić inną atmosferą, klimatem domu, ciepłem opieki - robiła to bardzo wyważenie, z wielkim taktem. Interesowała się naszymi warunkami domowymi, planami, korzystała z każdej nadarzającej się okazji "wyprowadzania nas w świat". Pamiętam taneczne, sobotnie wieczorki w Centrum, na których, sama w długiej, wieczorowej sukni /żona komendanta/, patrzyła z rozczerwieniem na nas trochę skrępowanych w absolutnie niegalowych mundurach. Wykręcić się jednak z tych "bali" nigdy nam się nie udawało. "Tak lubię patrzeć na Was tańczących" - i nolens - volens musiałyśmy w nich uczestniczyć. Pamiętam również, jak "oswajała" nas w swoim własnym domu, przy okazji urządzanych wieczórów bridżowych. Była przeuroczą Panią przeziłego domu, czujną Opiekunką niezbyt wprawnych bridżystek, które ostro brała w obronę wobec rozsierdzonych partnerów w wypadku blamażu.

Jaką była Pani Inspektorka w służbie ? Tu nie miałyśmy ulgowych norm. Praca musiała być wykonana na tyle dobrze, na ile każdą z nas było stać. Pracowałyśmy jednak bez napięć. Często zadawała nam pytania: "Jak Wam idzie, czy mogę w czymś pomóc ?". I tę chęć pomocy nam młodym nie tylko ja odczuwałam. Mówią o niej koleżanki z terenu, zarówno instruktorki, jak i słuchaczki. Można było zawsze liczyć na Jej życzliwość, żywą przyjaźń.

Okres okupacji hitlerowskiej - spróbuję podać bardziej szczegółowo koleje losu p. Stefy. Uczestniczyłam w nich w pewnym stopniu, znam je również z Jej opowiadań, jak również koleżanek.

Rozkaz ewakuacyjny w pierwszych dniach września 1939 r. zastaje Panią Frołowiczową w Warszawie. Jak zawsze karna, podporządkowuje się mu. Jedzie na Wschód w gronie, w którym między innymi były: p. K-dtka Insp. Maria Wittek, p. Insp. Halina Piwońska, dr Zofia Franio, Jadwiga Puchalska.

Razem dojeżdżają do Trawnik. Tu p. Frołowiczowa odmeldowuje się, uzyskując pozwolenie powrotu do Warszawy, która w międzyczasie została już otoczona ścisłym kordonem wojsk niemieckich. Pomimo usiłowań dostać się do niej już nie zdołała. Zatrzymuje się w którejś z miejscowości podwarszawskich. Korzystając z pierwszej okazji wraca do Stolicy jeszcze przed powrotem p. Wittek i reszty koleżanek.

Nawiązuje kontakt z Gen Michałem Tokarzewskim, z którym łączyły ją serdeczne stosunki koleżeńskie. Na jego ręce składa przysięgę, obierając pseudonim "Ewa". Otrzymuje przydział do Sztabu, organizującego się już wówczas Okręgu Warszawskiego S.B.P. pod krótkotrwałym dowództwem Henryka Józefskiego, ps. "Olgiard". Potwierdza to relacja Gen. Albina Skroczyńskiego, ps. "Łaszcz" - K-danta dopowstaniowego Obszaru Warszawskiego, w który przekształcił się w 1942 r. Okręg I.

Cytuję: "Do grudnia 1939 r. zdołano zorganizować jedynie zaczątek Sztabu Okręgu SZP. Szefem Sztabu i równocześnie zastępcą Komendanta Okręgu zostaje p. pułkownik Janusz Rzepecki, ps. "Białynia", Szefem Oddziału I - b. starosta Tadeusz Boyko, ps. "Zbigniew". Zaczątkiem Oddziału II wraz z komórką legalizacyjno-dowodową kieruje Mieczysław Dobrzański, ps. "Leliwa", "Kuna". Wśród personelu K-dy Okręgu SZP byli ponadto b. vice Starosta Włodzimierz Otocky, ps. "Jacek" oraz Stefania Chroń-Frołowiczowa, ps. "Ewa".

Łączność Komendanta SZP-ZWZ z jego jednostkami dowodzenia jak ~~raz~~ musiała zabezpieczyć służba o charakterze pocztowo-kurierskim tak zwana łączność konspiracyjna, obsługiwana wyłącznie przez ko-

biety / Wyjątek stanowił zespół łączności konspiracyjnej podokręgu "Północ", "Tuchola", "Olsztyn", w którym służbę łączności pełnili również mężczyźni/.

Kierownikiem tej służby, jej duszą, twórcą, organizatorem była od samego początku p. "Ewa".

W styczniu 1940 r. po przekształceniu SZP w ZWZ, prace organizacyjne nabierają szybkiego tempa. Swoim zwyczajem "Ewa" bierze na siebie cały ogrom roboty, związanej ze stworzeniem koncepcji organizacji pracy, zdobycia lokali, ludzi, których trzeba było przeszkolić przynajmniej w podstawowych zasadach konspiracji. Na samym początku jesteśmy dwie, w pierwszych dniach 1940 r. doszły trzy łączniczki - wiązały Szefa Sztabu, Oddziału I i III. W krótkim czasie powstaje Centrala Wewnętrzna. Na przełomie I i II kwartału 1940 r. - w czasie organizowania obwodów Okręgu - "Morskiego Oka" - pracują już 2 centraliki: wewnętrzna obsługuje łączność między oddziałami Sztabu, KG i K-dy Okręgu Miasta oraz zewnętrzna, powołana do obsługi łączności Sztabu Okręgu z nowotworzącymi się komendami terenowymi Obwodów. W krótkim czasie ~~zstała~~zstała konieczność zorganizowania 3-ej centrali alarmowej, do której kierowano wszystkie sygnały zagrożenia oraz pocztę w nagłych wypadkach.

Ilość łączniczek zwiększa się sukcesywnie w miarę rozbudowy pracy z 3 do 21 pod koniec 1942 r.

W tym okresie ze względu na bezpieczeństwo, wypracowana została zasada nie tworzenia nadmiernego skupienia łączniczek w jednym punkcie kontaktowym, toteż w ramach centrali wewnętrznej powstają pośrednie komórki łączności t.zw. "sklepy". W tych punktach korespondencja była dostarczana w obu kierunkach w ściśle określonych godzinach pracy "sklepów". Tam była natychmiast segregowana, ew. przesyfrowywana przez kierowniczkę "Sklepu" i wręczana odpowiednim łączniczkom dla dostarczenia jej adresatom.

Ilość "sklepów" w poszczególnych okresach była uzależniona od liczby obsługiwanych ~~jednostek~~ w danym czasie jednostek. Rozbudowa Centrali Wewnętrznej trwała nieprzerwanie aż do roku 1944., bez większych zmian w charakterze i metodach samej pracy ale przy częstych zmianach - ze zrozumiałych powodów - adresów lokali.

Dziś jest chyba niemożliwe danie sugestywnego obrazu ogromu pracy p. "Ewy". Była całkowicie dyspozycyjna - Jej dni pracy na mieście ograniczała jedynie godzina policyjna.

Stworzyła doskonale funkcjonujący aparat łączności, oparty o grupę kobiet w b. różnym wieku. Osobiście je dobierała, pilnie obser-

~~wując~~ wując każdą, szczególnie na początku jej pracy. Zbierała opinie o każdej z reguły z kilku źródeł.

W rezultacie był to zespół odważnych, ofiarnych, pełnych entuzjazmu, opanowanych, inteligentnych, umiejących się znaleźć w niezawsze łatwych sytuacjach samotnej pracy.. Miarą sprawności tego zespołu może być fakt, że w całym okresie od grudnia 1939 r. do października 1943 r. nigdy nie zawiódł i szczęśliwie obyło się bez większych wpadek.

Częste kontakty Pani "Ewy" z nami, Jej spokój, pogoda - udzielały się nam, dając poczucie względnego bezpieczeństwa.

Była naszym Zwierzchnikiem ale potrafiła stworzyć atmosferę raczej odpowiadającą stosunkom koleżeńskim.

Jej stosunek do nas był bardzo bezpośredni, prosty, serdeczny i troskliwy. Znała nasze trudności życiowe i zawsze spieszyła z pomocą, czy rozdzielając kartki obiadowe, czy rzeczy ubraniowe, czy organizując konieczny odpoczynek. Była niespożyta w działaniu. Podjęła się dodatkowo organizacji komórki "Kinga" - Zaplecze Opiekunczo-Gospodarcze. Była to komórka na szczeblu Okręgu a potem Obszaru, zadaniem której było w pierwszym rzędzie niesienie pomocy moralnej i materialnej uwięzionym, ukrywającym się oraz ich rodzinom, żołnierzom AK całego Obszaru. Współpracowała z Patronatem. Finansowo bazowała na nieznacznych subsydiach Komendy Obszaru, a przede wszystkim - na datkach społecznych.

Dla funkcjonowania tej komórki należało znowu zorganizować grupę ludzi, ustalić w terenie adresy odbiorców paczek i pieniędzy znaleźć osoby chętne do przygotowywania i doręczania paczek.

Służba p. "Ewy" w Sztapie Komendy Obszaru została niespodziewanie przerwana Jej aresztowaniem w miesiącach wiosennych 1943 roku. Została zatrzymana na ulicy pod zarzutem żydowstwa, a następnie aresztowana. Szczęśliwie sprawa ta została wyjaśniona w stosunkowo krótkim czasie. Ze skutkiem interweniował brat "Ewy" - Jerzy Fedkiewicz, artysta malarz, ściągnięty z Krakowa.

Ponieważ zatrzymanie miało miejsce w godzinach rannych przypuszczano, że mogła mieć przy sobie materiał obciążający. I tak faktycznie było. Koleżance "Ewie-Teresie", która była równocześnie administratorką domu, w którym mieszkała p. ~~Ewa~~, udało się dotrzeć do uwięzionej i odebrać pocztę.

Po tym wypadku p. "Ewa" otrzymała dłuższy urlop wypoczynkowy i wyjechała z Warszawy.

Dziś nie pamiętam, czy wróciła do Obszaru, czy bezpośrednio po powrocie z urlopu rozpoczyna nową służbę w Oddziale V/K KG AK w charakterze kierowniczkii łączności KG na kraj w t.zw. "Dworcu Zachodnim", "Zadrze" - /Okręgi Centralne i Zachodnie/.

Kierowała, przyjmując nowy pseudonim "Beata", 36 osobowym Zespołem, zorganizowanym w 2 podkomórkach: "Importu" - przyjmowanie osób, przyjeżdżających z terenu, oraz "Exportu" - ekspedycji - organizującego wysyłkę ludzi i przesyłek w teren.

Na kierownicze "Dworca" ciążył poza koordynacją całości pracy, komórki - kontakt z szefostwem V/K, odbiór rozkazów, poleceń Sztabu odbiór poczty z punktu poczty głównej, kontakt z komórką lokalowo-socjalną.

Dla "Dworca" był to okres wzmoczonej służby kurierskiej w związku z akcją "Burza". Jest jak uprzednio całkowicie dyspozycyjna, na służbie od wczesnego ranka do godzin policyjnych - niespożyta, dzielna, pogodna.

Tuż przed Powstaniem dostaje polecenie przejścia do grupy osób rezerwowych t.zw. III rzutu, przewidzianych ew. do dalszej pracy konspiracyjnej, powstaniowej.

Z tej racji w trakcie samego Powstania w akcji czynnego udziału nie bierze. Wyobrażam sobie, jak dla tak czynnej natury, musiał być ciężki dwumiesięczny okres przymusowego bezruchu. Była zakwaterowana wraz z 4-osobowym zespołem, przy ul. Koszykowej. Numeru nie pamiętam. 16 września około godz. 16 zostaje zasypana. Akcja ratownicza trwała b. długo. W rezultacie uporczywych usiłowań zostają odkopane od strony ul. Lwowskiej około godz. 6-ej dnia następnego.

W dniu 18 lub 19 września /tuż po przelocie amerykańskich samolotów/ spotkałam przypadkowo p. "Beatę". Pamiętam do dziś wygląd p. Stefy. Przeżyła niewątpliwie szok. Jakkolwiek w czasie rozmowy ze mną była już spokojna ale jakaś inna, jakby zgaszona. Uderzyły mnie wtedy Jej dziwne, nieobecne jakby oczy i b. schrypnięty głos. To było nasze ostatnie spotkanie. Wbrew poprzednim planom, nie wiem, czy w wyniku własnych przemyśleń, opuszcza po kapitulacji Powstania Warszawę w grupie osób, idących do niewoli.

Dalsze dzieje "Beaty" znam z opowiadania p. Pawlikowskiej /nie skonfrontowane z innymi osobami / , która przeszła z p. Stefaną całą drogę, aż do wyzwolenia. Z Warszawy wyszła w mundurze wojskowym z dystynkcjami majora. Przeszła poprzez kolejne obozy: Lansdorf Nr 318, Mühlberg Nr IV B, Altenburg Nr IV F, Molsdorf Nr IX C. Z tego ostatniego obozu wychodzą jeszcze razem, dzielnie

się trzyma, jakkolwiek jest wyraźnie chora u kresu drogi /marsz 3 dniowy po 20 km dziennie /. Dochodzą do Blaukenheim, folwark "Krakau" /?/, gdzie zostają uwolnione przez Amerykanów - Burg.

Z materiałów do Słownika Biograficznego Kobiet uczestniczek walk o niepodległość Polski 1939 - 1945. Część I /próbna/ W-wa 1978 dowiedziałam się - cytuję: "Po wyzwoleniu obozu przez armię /przeniesiono go do Burgu/ przewieziono ciężko chorą p. "Beatę" do Paryża, gdzie zmarła. Pochowana na cm. Fontainebleau kpt. odz. Krzyżem Walcznych. Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami."



Współpraca Komitetu
.....
Komitetu

Trocha zmnienic 111-7
Inspektorka Stefania Frołowiczowa z domu Fedkowicz I voto
Hajkowiczowa. *ps Eva Beata*

Stefania Frołowiczowa urodziła się w. 1897 r. w Stefanówce koło Żytomierza. Po maturze zamieszkała w Krakowie. Jako studentka Wydziału Filologii Klasycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego wstąpiła do Związku Strzeleckiego i w patrolu sanitarnym wymaszowała 6 sierpnia 1914 r. z I Kadrową. W POW pełniła trudną i niebezpieczną (służbę kurierską).

Po wojnie *działała w Komitecie Spół PR. dok. w Stawowach* pracowała w Rodzinie Wojskowej, w żeńskiej sekcji federacji (byłych) kombatantów /F.I.D.A.C./, w instruktorsko-komendanckim pionie Społecznego Komitetu Przystosowania Kobiet do Obrony Kraju. M.in. w Twierdzy Modlin, gdzie zamieszkała, organizowała skeszarowane kursy dla kilkudziesięciu kandydatek na instruktorki. W 1928 r. przeniosła się do Warszawy i objęła funkcję Komendantki Okręgu Wrszawskiego OPWK do OK, a od 1934 roku była Komendantką Naczelną tej organizacji. *i wyjechała do Lublina* [We wrześniu 1939 r. była w komendzie OPWK w Lublinie] poza Warszawą, m. in. kierowała ruchem ~~cyfrowym~~ instruktoerek cofających się przed Niemcami na ~~w kierunku~~ na Wschód.

[Do Warszawy wróciła w początkach października 1939 r. i, zaprzężona przez gen. Krzyszewicz Tokarzewskiego, została kierowniczką łączności konspiracyjnej Sztabu Okręgu Warszawskiego. Przyjęła pseudonim "Ewa." Potem, pod pseudonimem "Beata", kierowała w Oddziale VK KG ~~komórką~~ komórką łączności z centralnymi i zachodnimi terenami Kraju, noszący ~~wtedy~~ wtedy kryptonimy ² kolejne "Zadra", "Poradnia" i "Dworzec Zachodni".

W czasie Powstania była w Warszawie. 16 września została zasypana w zbombardowanym domu przy ulicy Lwowskiej. Mimo urazów i 12-godzinnej akcji ratunkowej pozostała do końca w szeregach walczących. Po kapitulacji wyszła wraz z podkomendnymi do niewoli i pełniła funkcje dowódcze w kolejnych obozach jeńców wojennych. Stan jej zdrowia stopniowo pogarszał się, szczególnie trudne były dla niej wielokilometrowe marsze ewakuacyjne pod

pod koniec wojny. Uwolniona została ^{wojska amerykańskie} przez ~~Amerykanów~~ w obozie Blankenheim.

Zdrowie jej wymagało leczenia szpitalnego i po ~~licznych~~ wędrowkach po małych, raczej prymitywnych szpitalach ^{w Niemczech} została w bardzo ciężkim stanie przewieziona do Paryża.

Zmarła w paryskim szpitalu dn. 5 sierpnia 1945 r. i została pochowana z honorami wojskowymi w kwaterze wojskowej cmentarza w Fontenebleau.



11-9 02 II R VII

Inspektorka Stefania Frołowiczowa z domu Fedkowicz, I^v Hajkowiczowa,
ur 1895.

Już jako studentka wstąpiła do Związku Strzeleckiego i 6 sierpnia 1914 r wyruszyła z Krakowa w patrolu sanitarnym z I Kadrową Kompanią Legionów. W ~~Polskiej Organizacji Wojskowej (POW)~~ pełniła służbę kurierską. ^{Po wojnie} Aktywnie pracowała w Stowarzyszeniu Rodzina Wojskowa. Od 1928 r była komendantką Okręgu Warszawskiego PWK, od 1934 r do marca 1939 r Komendantką Naczelną, potem zastępczynią Komendantki Naczelnej PWK. We wrześniu 1939 r została mianowana podpułkownikiem i przydzielona do Kobięcych Batalionów Pomocniczej Służby Wojskowej. Od października 1939 była Szefem Łączności Konspiracyjnej Obszaru Warszawskiego SZP-ZWZ-AK, miała pseudonim "Beata", "Ewa". Pełniła swą funkcję w czasie Powstania Warszawskiego, potem - jako oficer AK przebywała w obozach jeńców wojennych. Po wyzwoleniu przez Aliantów ciężko chora, przewieziona do Paryża, gdzie zmarła w sierpniu 1945 r i została pochowana na cmentarzu wojskowym w Fontainebleau.

5/1-10
Inspektorka Stefania Prołowiczowa z domu Fedkowicz, I^o Hajkowiczowa,
ur 1895.

Już jako studentka wstąpiła do Związku Strzeleckiego i 6 sierpnia 1914 r wyruszyła z Krakowa w patrolu sanitarnym z I Kadrową Kompanią Legionów. W Polskiej Organizacji Wojskowej /POW/ pełniła służbę kurierską. *Pełniła* Aktywnie pracowała w Stowarzyszeniu Rodzina Wojskowa. Od 1928 r była komendantką Okręgu Warszawskiego PWK, od 1934 r do marca 1939 r Komendantką Naczelną, potem zastępczynią Komendantki Naczelnej PWK. We wrześniu 1939 r została mianowana podpułkownikiem i przydzielona do Kobięcych Batalionów Pomocniczej Służby Wojskowej. Od października 1939 była Szefem Złączności Konspiracyjnej Obszaru Warszawskiego SZP-ZWZ-AK, miała pseudonim "Beata", "Ewa". Pełniła swą funkcję w czasie Powstania Warszawskiego, potem -- jako oficer AK-przebywała w obozach jeńców wojennych. Po wyzwoleniu przez Aliantów ciężko chora, przewieziona do Paryża, gdzie zmarła w sierpniu 1945 r i została pochowana na cmentarzu wojskowym w Fontainebleau.

1911-1914
Frołowiczowa Stefania I v Hajkowiec z d. Fedkowiec
ur. 27. XI. 1884 w Stefanówce K. Żytomierza
matura w Żytomierzu

1914 - studia na Wydz. Filologii Klasycznej U. J.
w Krakowie, wstąpienie do Związku
Inieleckiego

6. VIII. 1914 - wymanewrowana z I Kadrową jako
członkini patrolu sanitarnego
Przebiegła służby wywiadowczej P.O.W.
pełniła służbę kurierską
w wolnej Polsce, zamieszkała w Modlinie
pracowała w Rękawie Wojskowej i Związku
Białych, Obronion Ojczyzny - Fichaku,

wzięta się do pracy w Organizacji P.W.K.
incholecie instruktorów

1928 - objęła funkcję komendantki
obwodu Warszawskiego P.W.K.

1934 - na 4 lata objęła funkcję komen-
dantki Naczelnej Og.P.W.K.

X 1939 - wstąpiła do S.L.P., zaprzysiężona
przez gen. Mieluła Tokarczewskiego
objęła przydział do sztabu
obwodu Warszawskiego j. kierownika
Wydziału Isceuszi konspiracyjnej

ps. "Zwa". W następnych latach w Z.W.Z.
pełniła te funkcje w Wydz. Isceuszi K.G. VR
ps. "Beata"

x/4/9
T. Mousionowa "Mokoty"

11-125 czasie Powstania Warszawskiego został
zasypana w domu przy ul. Dworkowej 16,
mimo tego stawi zbrojnia pozostała ludzi
w korytarzach walczyli.

w obozach jeńciewich Łausdorf Nr 318,
Mühlberg IV B, Altkenburg IV F, Malsdorf IX C
pełniła funkcje komendantki obozu

Uwolniona w obozie Blaukenheim, fot-
kark "Krakau" przez wojsko amerykańskie
i po pobycie w małej szpitalach w obozie
wojennym została w szpitalu stacji
panewskiego do Paryża, gdzie została
w szpitalu, pochowała w 1946 w Warszawie
wojskowym

Odznaczenia: Odznaczenie I Brygady ze Kiering
Stabs

Krzyż legijonu

Krzyż Niepodległości

Śr. i woty krzyż Zasługi

Order Polonia Restituta

Woty Krzyż z olbrzym

Krzyż Walecznych

II. Materiały uzupełniające olegię:

- list Stefani Frölicherowej do Marii Szymbkiewicz-Dzymulskiej.
Kopia maszynopisu (datowana VI. 1945), k. 2, s. 1-2.
- Dłuska wersja 4/4 listu. - kserokopia, k. 3, s. 3-5.



Rysiu! Jestem od trzech dni w Paryżu, gdzie się spotkałam z całym szeregiem starych przyjaciół - z Birutą i Elżbietą /jutro rano wyjeżdżają//. Historia tych 6-ciu tygodni w skrócie. Z Frankfurtu - zamiast do obiecwanego Paryża - zawieźli mnie do Mormelon /25 km od Reims/. Zrobili jeszcze raz zdjęcie płuc i prześwietlili żołądek - oraz karmili tak pieprzonym jedzeniem, że jechałam po 6x dzień. do rygi i przestałam zupełnie jeść, wypijając 3x dziennie po kubku kawy z kawałkiem bułki. Spadłam zupełnie z sił. Bóle żołądkowe wymioty, czerwona wysypka na rękach i nogach, nie przyjmowanie pokarmów. Gdy po 2 tyg. zwróciłam się do kpt - lekarza z zapytaniem, co jest właściwie z moim żołądkiem - odpowiedział mi: "O.K." Wściekła - wymieniłam kolejno wszystkie dolegliwości - zapytując, czy to jest również "O.K."? Na to on również wściekły powiedział, a rentgen nie wykazał, a więc jest XE. "O.K." - W parę dni potem wysłano go do Indii. Mną zajął się Major - b. mił i zajął się b. przyzwolcie. Zrobił wszystkie analizy /krwi, moczu, kału, soku żołądk./ - i znikł. Po tygodniu dowiedziałam się że go wysłano. Przeniósł mnie na dietę. Przyszedł inny kapitan - jakiś dobry człecznyna, ale zupełnie się mną nie zajmował. - 6 witamin dziennie - i tyle. Skarżyłam się na serce - nawet nie zbadał, nie reagował również na to, że nie jem. Moralnie czułam się również okropnie. Do Was pisałam 2 razy - bez odpowiedzi /pewno nie doszły/. Po miesiącu takiej "kuracji" zaczęłam prosić o wysłanie mnie spowrotem. 2 tygodnie trwały pertraktacje, w przeciągu których były wyznaczane nawet i ciągle zmieniane terminy wyjazdu. Po 2 tygodniach powiedziano mi, że nie mogą wysłać mi na niepewne, bo jestem oficerem, za którego oni odpowiadają; że muszą się upewnić, czy oboz jest na miejscu - i dopiero wówczas i "pod dobrą opieką" będą mogli mię wysłać. Zmartwiłam się okropnie, bo byłam pewna, że będzie to trwało szereg tygodni. Nazajutrz rano oświadczone mi, że popołudniu wyjadę do obozu. Ustosunkowałam się z niedowierzaniem: jednego dnia tak, a na drugi dzień odwrotnie?

No ale trudno. Od rana upominam się o pismo kierujące i o wyniki wszystkich analiz - celem przedstawienia lekarzowi w obozie. Zapewniają, że otrzymam. O godz. 14 przychodzi ambulans - wsadzają mię - jestem zdziwiona, że nie widzę owej "dobrej opieki", ponieważ jestem sama. Zapytuję o papiery: "dostanie Pani". Czy jaę więc do biura? - "Tak, tak". Jedziemy - i za chwilę wyjeżdżamy poza miasto. Po 2 godz. drogi wjeżdżamy do jakiegoś miasta, zatrzymujemy się przed budynkiem. Szofer uprzejmie wysadza mnie i moją walizę, którą stawia na chodniku, zatrzaskuje drzwi - i odjeżdża. Wchodzę do środka, /jakieś biuro/, pytam gdzie jestem i co mam robić dalej. Jestem w Chalons sur Marne - zaraz mię skontaktują z P.Cz.K. - Powtarzam pytanie w P.Cz.K., gdzie odpowiadają mi również pytaniem: "a kto Pani jest, skąd Pani przyjechała - i po co?" - Szpital wysłał mię do obozu w Rzeszy: czy porozumiał się z Wami?, "nie, żadnych możliwości wysyłania do Rzeszy nie mamy, jak również żadnych możliwości zatrzymania Pani tutaj" Czy ma Pani papiery?" - Nie, żadnych. Zaczynamy więc od poliej, kt. przez uprzejmość wydaje mi zezwolenie na 3-dniowy pobyt w Chalons oraz /pewno dlatego, że psioczę na Amerykanów/ telefonicznie uzyskuje zgodę oficerskiego hoteliku francuskiego na przyjęcie mnie na 3 dni na mieszkanie. Nota bene, czuję się tak, że jestem bliska omdlenia, serce nawala strasznie, wlokę za sobą z trudem nogi. - Po 2 dn. mieszkania w Chalons - lekarz P.C.K. postanawia wywieźć mię do Paryża i oddać pod opiekę Misji. Przyjeżdżamy w sobotę o 19ej do koszar Bessier, gdzie jak się okazuje, nie mają kobiet - i mnie przyjąć nie mogą. Doradzają, aby udać się na Avenue Wangram, gdzie jest jakieś schronisko. Jedziemy tam /gdzie godzina 20-a/. Jest to schronisko P.Cz.K., gdzie bez zlecenia Delegatury P.Cz.K. przyjąć mię nie mogą. Wtedy proponuję, żeby mi wskazano drogę do Sekwany, na co "tknięty" kierownik zgadza się przyjąć mię "na lewo" do poniedziałku, ale w poniedziałek już nie mogę tam nocować. W poniedziałek idę do Misji - do p. Szefa nie mogę się dostać, bo ma konferencję. Godziny mijają - w sercu rozpacz bezdomnego psa. Wreszcie dowiaduje się o istnieniu Grossówny - idę do niej i przez nią dostaję się do hotelu, gdzie spotykam gen. Sawickiego. Ponieważ w dalszym ciągu powłoczę nogami i mam taką zadyszkę, że nie mogę mówić - Sawicki natychmiast sprawdza do mnie lekarza, który stawia diagnozę: 1/na tle zadawnionych spraw z wreczkiem żółciowym, następnie głodu i awitaminozy - alkaliczny nieżyt żołądka; 2/ powiększenie mięśnia sercowego. Należy natychmiast skierować do szpitala.

II-2

Datowana

Od wczoraj szukają tego szpitala, pewno pojedę, pisać do mnie możecie /przy sposobności/ przez Grossównę, która będzie wiedziała gdzie jestem. Gai a Orsay 25 - P.M.W./ O ilew tym szpitalu będą mnie leczyć - wytrwam, o ilew nie, postaram się do Was lub do Oberlangen przyjechać i wówczas /tai mi radzi Elżbieta/ chciałabym się jakoś przemyścić z tą partią, która ma jechać /chore/ do Szwajcarii, Nie wiem jednak kiedy to ma być i czy nie będzie zapóźno. Teraz powiedzcie, czy amerykanie nie postąpili ze mną jak ostatni bandyci? i kłancy? - znienawidziłam ich prosto. U nas nie postąpili by tak z psen. Z Chalons s/Marne depeeszowałam w ostatniej rozpaczycy do Cybulskiej do Londynu; teraz skolei zobowiązałam Birutę do skontaktowania się z nią i dowiedzenia się, czy mogłaby mię tam ściągnąć? wszyscy twierdzą że z tego nic nie będzie, ale marzyłabym o tym. Wogóle - ja z tego balaganu nic nie rozumiem, nikomu nie można, ale ludzie wyjeżdżają. Słyszałam, że obóz Twój topnieje: cóż Ty zrobisz na końcu? Wogóle - sytuacja 1/ I z tą wstrzymaną weryfikacją. Niewiasty się tu poniewierają bez pieniędzy i opieki, która się tu "nie należy" bez weryfikacji.

VI. 1945

(-) St. Frotowiczowa

*list do Marii Drzymulskiej
z wian jenicckim*



Rysiu! Jestem od 3 dni w Paryżu, gdzie się spotkałam szeregiem starych przyjaciół z Birutą i Elżbietą /jutro rano wyjeżdżają/. Historia tych 6-ciu tygodni w skrócie. Z Frankfurtu - zamiast do obiecywanego Paryża - zawieźli mnie do Mormelou /25 km od Reims/. Zrobili jeszcze raz zdjęcie płuc i prześwietlili żołądek - oraz karmili tak pieprznym jedzeniem, że jechałam 6 x dzień do rygi i przestałam zupełnie jeść, wypijając 3 razy dzień po kubku kawy z kawałkiem bułki. Spadłam zupełnie z sił. Bóle żołądkowe, wymioty, czerwona wysypka na rękach i nogach, nie przyjmowanie pokarmów. Gdy po 2 tyg. zwróciłam się do kpt.-lekarza z zapytaniem - ~~ożenię~~ co jest właściwie z moim żołądkiem - odpowiedział mi: "O.K.". Wściekła - wymieniłam kolejno wszystkie dolegliwości, zapytując, czy to jest również "O.K."? Na to on również wściekły powiedział, że rentgen nic nie wykazał, a więc jest "O.K." - W parę dni potem wysłano go do Indji. Mną zajął się Major - b. miły i zajął się b. przyzwoicie. Zrobił wszystkie analizy /krwi, soku żołądk., moczu, kału/ i znikł. Po tygodniu dowiedziałam się, że go wysłano. Przeniósł mnie na Przyszedł inny kapitan - jakiś dobry człeczyna, ale się zupełnie mną nie zajmował. 5 witamin dziennie - i tyle... Skarzyłam się na serce - nawet nie zbadał; nie reagował również na to, że nic nie jem. Moralnie czułam się się również okropnie. Do Was pisałam 2 razy - bez odpowiedzi /pewno nie doszły/. Po miesiącu takiej "kuracji" zaczęłam prosić o wysłanie mnie z-powr o-tem. 2 tygodnie trwały pertraktacje, w przeciągu których były wymienia-^{nawet i ciagle}nie i zmieniane terminy wyjazdu. Po 2-tyg. powiedziano mi, że nie mogą wysłać mnie na nie pewne, bo jestem oficerem, za którego oni odpowiadają; że muszą się upewnić, czy obóz jrst na miejscu i dopiero wówczas i "pod dobrą opieką" będą mogli mnie wysłać. - Zmartwiłam się okropnie, bo byłam pewna, że będzie to trwało szereg tygodni. Nazajutrz rano oświadczone mi, że popołudniu wyjadę do obozu. Ustosunkowałam się z niedowierzaniem. Jednego dnia tak, a na drugi - odwrotni. Od rana upominam się o pismo kierujące i o wyniki wszystkich analiz celem przedstawienia lekarzowi w obozie. Zapewniają, że otrzymam. O g. 14 przychodzi ambulans - wsadzają mnie - jestem zdziwiona, że nie widzę owej "dobrej opieki", ponieważ jestem sama. Zapytuję o papiery: "Dostanie Pani" Czy jadę więc do lekarza:? - "Tak, tak". Ądziemy - i za chwilę wyjeżdżamy poza miasto. Po 2 godz. drogi wjeżdżamy do jakowegoś miasta, zatrzymujemy się przed budynkiem uprzejmie wysadza mnie i moją walizę, którą stawia na chodniku, zatrzaskuje drzwi i odjeżdża. Wchodzę do środka /jakieś biuro/, pytam gdzie jestem i co mam robić dalej. Jestem w Chalons sur Marne - zaraz mnie skontaktują z P.C.K. - Powtarzam pytanie w P.C.K., gdzie od-

2.

powiadają mi również pytaniem: "A kto Pani jest, skąd Pani przyjechała - i po co?" - Szpital wysłał mnie do obozu w Rzeszy: "Czy porozumiał się z wami? "Nie, żadnych możliwości wysyłania do Rzeszy nie mamy, jak również żadnych możliwości zatrzymania Pani tutaj" ~~Słyszysz~~ Czy Pani ma jakie papiery?" - Nie żadnych. Zaczynamy więc od policji, kt. przez uprzejmość wydaje mi zezwolenie na 3-dniowy pobyt w Chalons oraz /pewno dlatego, że psioczę na amerykańców/ telefonicznie uzyskuje zgodę oficera hoteliku francuskiego na przyjęcie mnie na 3 dni na mieszkanie. czuję się tak, że jestem bliska omdlenia, serce nawala strasznie, wlokę za sobą z trudem nogi. Po 2 dn. mieszkania w S - lekarz P.Cz.K. postanawia wywieźć mnie do Paryża i oddać pod opiekę Misji. Przyjeżdżamy w sobotę o 19 do koszar Bessier, gdzie jak się okazuje - nie mają kobiet i mnie przyjąć nie mogą. Doradzają, aby udać się na Avenu Waugran, gdzie jest jakieś schronisko. Jedziemy tam /godzina 20-ta/ jest to schronisko P.Cz.K., gdzie bez zlecenia Delegatury P.Cz.K. przyjąć mnie nie mogą. Wtedy proponuję, żeby mi wskazano drogę do Sekwany, na co "tknięty" kierownik zgadza się przyjąć mnie "na lewo" do poniedziałku, ale w poniedziałek już nie mogę tam nocować. W poniedziałek idę do Misji. - do p. Szefa nie mogę się dostać, bo ma konferencję. Godziny mijają - w sercu rozpacz bezdomnego psa. Wreszcie dowiaduję się o istnieniu Grossówny - idę do niej i przez nią dostaję się do Hotelu, gdzie spotykam gen. Sawickiego. Ponieważ w dalszym ciągu powłóczę nogami i mam taką zadyszkę, że nie mogę mówić - Sawicki natychmiast sprowadza do mnie lekarza, który stawia diagnozę: 1/ na tle zadawnionych spraw z wreczkiem żółciowym, - następnie - głodu i awitaminozy - niezbyt żołądka; 2/ powiększenie mięśnia sercowego Należy natychmiast skierować do szpitala. Od wczoraj szukają tego szpitala, jutro pewno pojedą. Pisać do mnie możecie przy sposobności/ przez Grossównę, która będzie wiedziała, gdzie jestem /Quai d'Orsay 25 - P.M.W./ O ile w tym szpitalu będą mnie leczyć - wytrwam; o ile nie postaram się dotrzeć do Was lub d Oberlangen - i wówczas /tak mi radzi Elżbieta/ i chciałabym się jakoś przemycić z partą, która ma jechać /chore/ do Szwajcarii, Nie wiem jednak kiedy to ma być i czy nie będzie zapóźno. Teraz powiedzcie, czy Amerykanie nie postąpili ze mną, jak ostatni bandyci?, kłamcy?. Znienawidziłam ich prosto! U nas nie postąpiliby tak z psem! Z Chalons /Marne depešowałam, w ostatniej rozpacz do Cybulskiej do Londynu; teraz z kolei zobowiązałam Birutę do skontaktowania się z nią i dowiedzenia się, czy mogłaby mnie tam ściągnąć. Wszyscy twierdzą, że z tego nic nie będzie, ale marzyłabym o tem! Wogóle ja z tego bałaganu nic nie rozumiem: nikomu nie można, ale ludzie wyjeżdżają! Słyszałam, że

11-5
Twój obóz topnieje: cóż Ty zrobisz na końcu?

Wogóle - sytuacja !! Z tą wstrzymaną weryfikacją! Niewiasty się tu poniewierają bez pieniędzy i opieki, która się im ^{"nie"} należy" bez weryfikacji. Ja z tego powodu niemogę dostać legitymacji! Forsy też nie mam, a mam jedną zmianę bilizny /prócz tej co na sobie/ i parę pończoch /na sobie/. Żadnego płaszcza ani koca i na sobie ten straszliwy drelichowy niemiecki mundur, na widok którego Francuzi stają na ulicy i w zdumieniu patrzą. Wstyd chodzić, ale i tak zapakowali mnie do łóżka, więc tylko w niedzielę i poniedziałek straszylałam ludzi. A jek to będzie z moimi prawami jeńnickimi, czy nie tracę ich przez tych podłych amerykańców? Czy nasz lekarz nie mógłby dać mi jakiegoś skierowania do Paryża? To dranie, cholera! Tak żałuję, że się nie widziałam z Dr Barbarą! Niech wyciągnie z tego konsekwencję na przyszłość: "Łgarze! podobno opowiadali, że ja nie umiałam podać adresu obozu? Łgarstwo. We Frankfurcie nikt mnie o to nie pytał, a w Mormelou pokazywałam im nawet na mapie. Dlaczego mnie np. zawieźli do Mormelou, a nie do Paryża jak mówili? Oszczędziłoby mi to szeregu ciężkich przeżyć, bo odrazu skontaktowałabym się ze swoimi. Jakże okropnie się czułam w Morm. - nie tylko fizycznie, ale i psychicznie! Właściwie, to czuję się teraz fizycznie znacznie gorzej, niż przy wyjeździe z obozu. Doktor twierdzi, że jestem cała opuchnięta - nie tylko ręce i nogi - ponieważ oddaję za mało moczu. O Boże, kiedyż się to skończy? I kiedy będą mnie normalnie leczyć? Cieszę się, że trafiłam na okazję do Was: może i Wy będziecie mieć jaką do Paryża? - Sciskam Cię b.serdecznie. Słyszałam o bohater-
skim opuszczeniu przez Ałunię męża dla Ciebie! A tu człowiek "nie-
tylko" nie ma Ałuni, ale się i męża dochrapać nie może! No nie,
kochana moja, pozdrów wszystkie ode mnie!

Wasza Stefa

VI. 1945 r.

IV. Korespondencja.

- Korespondencja rezydentura: E. 2. wydaje dyspozycje adres-
nie materialow zaktartych u teace. Rkp. orig. u. 1, s. 1.



IV-1

list Stefana Fratowiczy (Iv Majkovic) do Marii
Szymkiewicz - Drogomirskiej

napisany w czerwcu 1945 r. po wyjeździe jej z obozu
femicznego (miała dotrzeć do Warszawy do szpitala)

10.08.2000

10.08.2000

22

list powiadamiający o zawarciu w Berlinie S. Fratowiczy
był Komendantką Marceliną Organizacji PKdOK w
Berlinie (1934-1938) - przed wojną mieszkała w Warszawie
z rodziną z Warszawy

27

Kopie zostały dane do teorii Marii Szymkiewicz-Drogomirskiej

J. 79 / WSK

AK UG
W-4a

FROLOWICZ Stefania

zd. Fedkowicz

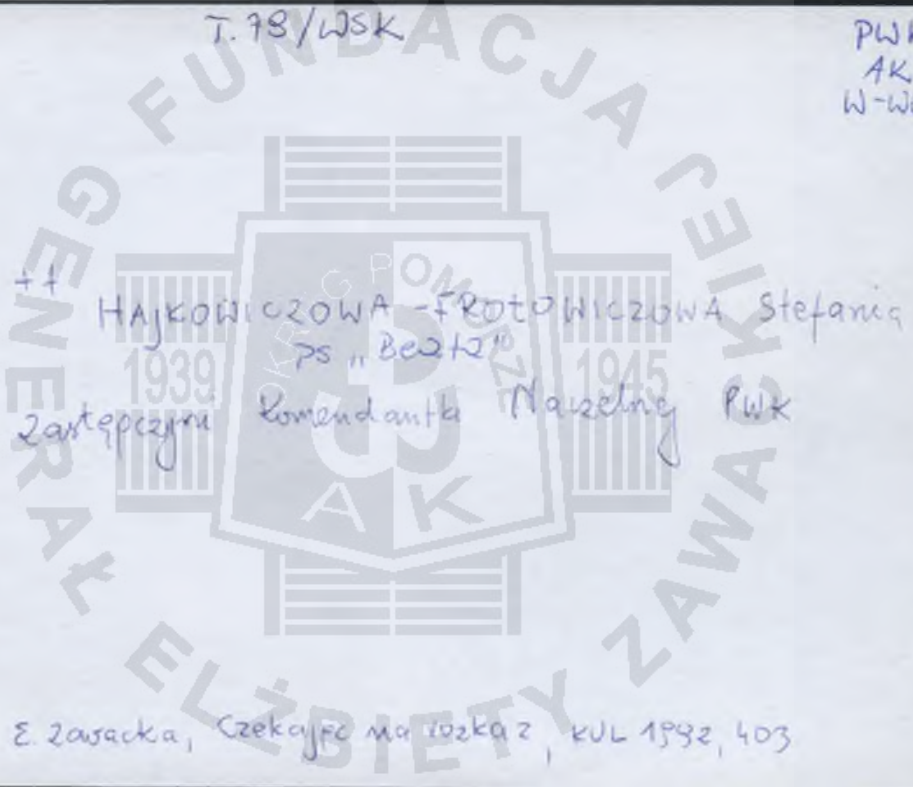
ur. Hajkowiec

ps. "Beata", "Ewa"

V. Nazwiskowe karty informacyjne: 10

I. 98/WSK

PWK
AK
W-WQ



++ HAJKOWICZOWA - PROTOWICZOWA Stefania
 ps "Beata"
 zastępczyni Komendantki Należnej PWK

E. Zawacka, Czekałec na rozkaz, KUL 1992, 403

i 2. cd.

FROLOWICZOWA-HAYKOWICZOWA Stefania

pr. "Ewa", "Beata"

- melodystka i śpiewaczka (Komenda Okręgu
Warszaw. S2P i przed wojną w PWK),
po małżeństwie Kom. Okr. Warsz. S2P
przebieg do sztabu Okr. W-wa-Woj.,
kierowniczka Tęczańskich kompanijnej
w Oddz. U w sztabie Okr. W-wa-Woj.
od II 1940

AK
Okr. W-wa
Woj.
K.Okr.
K.Okr.
KG.

J. Gozdawa-Gotlibowicz "Obóz Warszawski AK"
Lublin 1989, 7.30, 35, 61, 81 - Krewa

D.K.M. I 2001.

1200 b. i. 1/

i 1.

T: 78

FROKOWICZOWA - HAYKOWICZOWA Stefanie
p. „Ewa” „Beata”

AK
Okw. W-w
Woj.
K. Okr.
K. Obi2.
K. G.

- stęże na cele Trzeciej kompirowej -
mej Kom. Okr. W-w + Woj: 2W2
od II 1940 n. ¹⁹⁴² do III 1943 - kiewska Trzecia
kompirowej w Oddziale v Kom. Okr. w
awerst, 2W2 + 15 w 43 premierie do k G
M. Gerdowa - Golebiowski, „Dobry Wawronka AK”,
Lublin 1932 n. n. 58, 48, 32

D. W. T. 2001

i 3.c.d.

FROKOWA CZOWA-HAYKOWICZOWA Stefania
p. "Ewa"

- stądże na cele powstanej prawdopodobnie w lutym 1942 r., na terenie Popołonia Polek, organizacji ugrupowania Kryptoni- mie "Kimp" (do chwili ewentualnej)

AK
Okulski
Woj.
Kokor
Kozł
K.G.

J. Gąsior - Gąsior biuro: "Obszar Wewnętrzny AK",
Dok. 5001. Lublin 1942, t. 81

T: 79 / WSK

PLK

k-da Nacz.

W-WE

Kom. Okr.

KG

„EWS

† Chmota - Frolonierowa Stefania „Beata” „EWS

z. d. Fedlerów 1.50

15 Hajkowiec

+ 1945 zm. w Paryżu

krzyż Niep. z M., k.W., ZkZM, Med. Zryc.

kpt., k-da Nacz.

Łódź

i

T 79

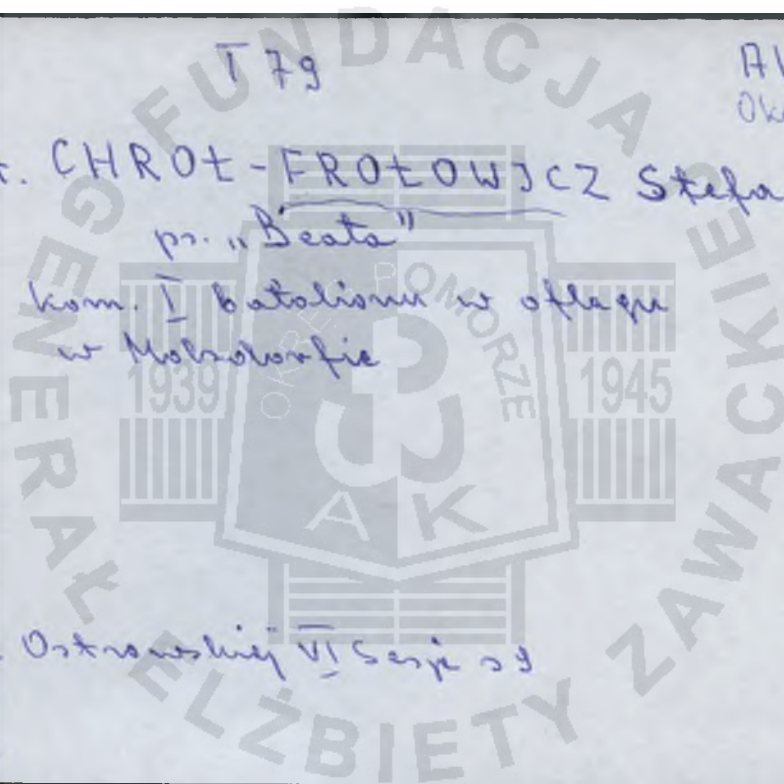
AK K9
Okr. W-wa

kpt. CHROŃ-FROŁOWICZ Stefania
pr. "Beata"

kom. I batalionu w oflagu
w Mohrkorfie

ant. E Ostrowskiej VI Serji 29

Bals 17



Hajkowicz

Frotowiczowa Stefania
z d. Fiedkowiec, i voto Hajkowcowa

ps. Beata

++ 5. 8. 1945

Kpt P.K.

1939

ur. Frensz, pochowana Fontainebleau
odznaczona Krzyżem Niepodległości
z mierzem, Krzyżem Walecznych, Krzyżem
Zasługi, Odznaką K-dy P.O.W.

(dane opublikowane w piśmie PSK Ochotnicze
nr 11, listopad 1945 r.)

z listu p. H. Cybulskiej do M. W.

T. 78/WSK

7 Wk

SZP-ZWZ-AK

Obszar W-W

+ FROŁOWICZOWA Stefania
zd Fedkowiczówna
1^o voto Hajkiewiczowa



STEFANIA FROŁOWICZOWA, z d. Fedkowiczówna, 1^o voto Hajkiewiczowa, ur. 1895. Już jako studentka wstąpiła do Związku Strzeleckiego i 6 VIII 1914 wyruszyła z Krakowa w patrolu sanitarnym z I Kadrową Kompanią Legionów. W POW pełniła służbę kurierską. Po wojnie pracowała w Stowarzyszeniu „Rodzina Wojskowa”. Od 1928 była zastępczynią, a w latach 1934-39 (do marca) Komentką Naczelną PWK. We wrześniu 1939 została mianowana podpułkownikiem i przydzielona do Kobięcych Batalionów PSW. Od października 1939 była szefem Oddziału Łączności Konspiracyjnej Obszaru Warszawskiego SZP-ZWZ-AK. Ps. „Beata”, „Ewa”. Pełniła swą funkcję w czasie Powstania Warszawskiego, potem – jako oficer AK – przebywała w obozach jeńców wojennych. Po wyzwoleniu przez Aliantów, ciężko chora, przewieziona do Paryża, gdzie zmarła w sierpniu 1945 i została pochowana na cmentarzu wojskowym w Fontainebleau.

†† Frostawicz Stefania 49 PWR Zaprosza
kpt Beate. Swe

K-mottle I Baum v obron Kobiet oficaru PWR
w Molsdorf

2 d. Fedkowiez I v Hajkowiez

nr. 27 XI 1895

zmarła 5 VIII 1945 Paryż

obcy Lemsdorf³¹⁸, Wehlberg IV B

Poltenburg IV F, Molsdorf IX C

Blankenheim folwark Wrahan - tu wcielona
przez Amerykanów

imp. PWR, K-mottle kasa 1936 - 26 III 1939

od 1939-42 w ramach SZP. Duz PWR - funkcja kasa kom.

ordce O V K w instancji obrony kasa

Paostami, obci pamiati Biedgen

Sy K Z 2 W

Inspektorka Stefania Hajkowiczowa-Frołowiczowa z d.
Fedkowicz, ~~ur.~~ w 1895 r. Komendantka Naczelna Org. PWK
PK do OK od 1934 do marca 1939. W październiku 1939
~~nianowana~~ ppłk WP. Zastępczyni Komendantki Nacz. PWK.
Od października 1939 Szef Wydziału łączności konspi-
racyjnej Obszaru Warszawskiego ZWZ-AK, ps. "Ewa",
"Beata". Po Powstaniu Warsz. w obozie jenieckim w Mol-
sgorfie i Burgu. Po wyzwoleniu obozu przez aliantów
ciężko chora przewieziona do Paryża, tam zmarła w
sierpniu 1945. Pochowana na cmentarzu wojskowym w
Fontainebleau.-

HSz.

V kwiecień 1945

W 1945

Podpis

ELŻBIĘTY ZA...

FROŁOWICZ Stefania

